



Grzegorz Kucharczyk

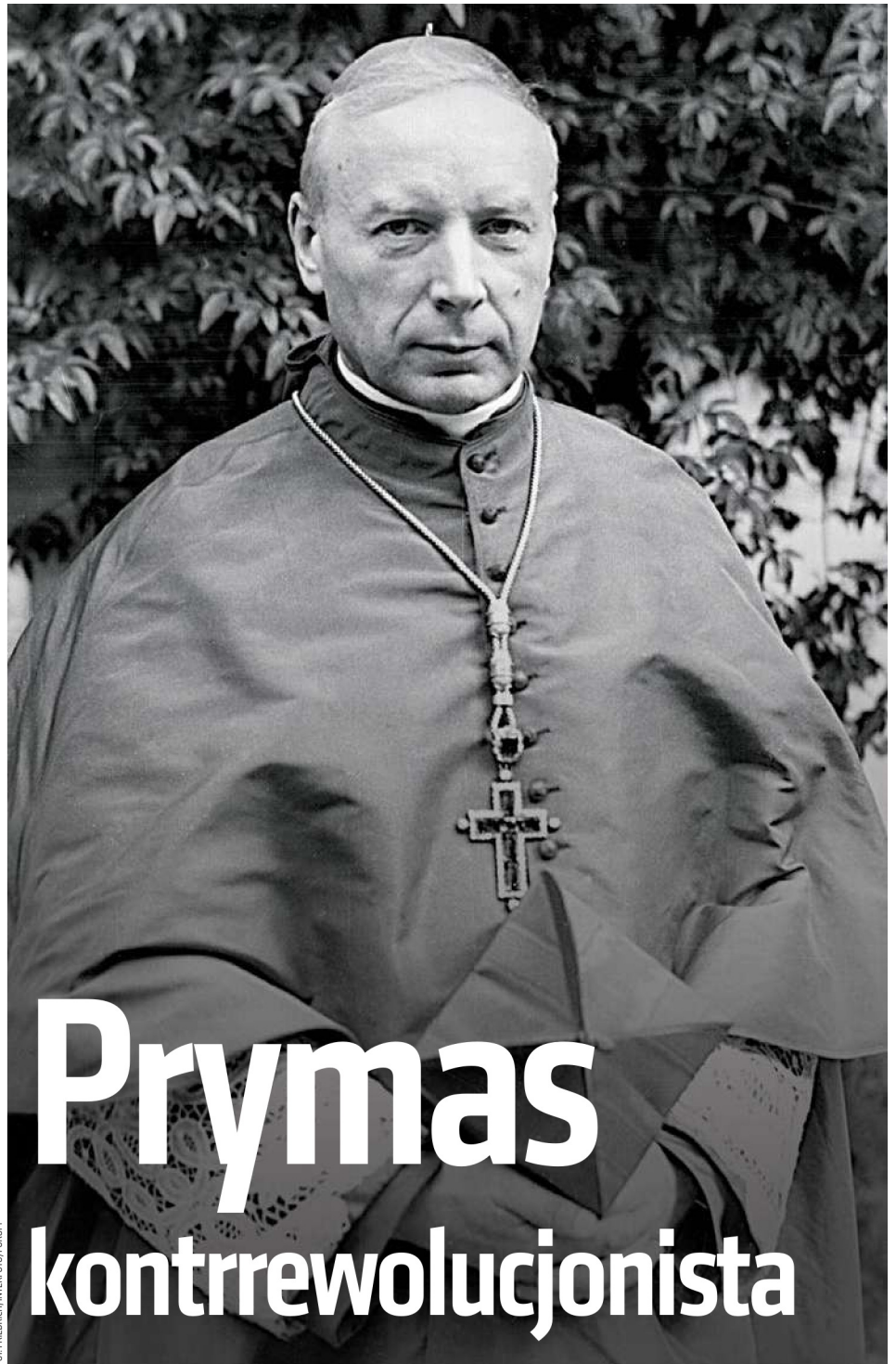
Mający wkrótce zostać beatyfikowany kard. Stefan Wyszyński walczył z rewolucją. Jego wiekopomną zasługą jest to, że Kościół w Polsce nie doświadczył podobnego do zachodniego kataklizmu

W swoim testamencie prymas Polski, kard. Stefan Wyszyński, tak opisał istotę swojego ponadtrzydziestoletniego posługiwania na arcybiskupich stolicach w Warszawie i Gnieźnie: „Chciałem obronić Kościół przed zaprogramowaną ateizacją [...], przed nienawiścią społeczną [...], przed rozwiązłością”. Ateizacja, nienawiść społeczna i rozwiązłość to imiona kolejnych emanacji rewolucji, która wyrósłszy z marksistowskiego korzenia, najpierw kolbą sowieckiego żołdaka, a następnie przez zwycięski marsz „pokolenia '68” miała być (w tym ostatnim wypadku można nawet powiedzieć, że ciągle ma być) przeprowadzona w Polsce. To, że propagatorzy współczesnych form rewolucyjnej zarazy nie mają u nas tak łatwo jak wcześniej w innych krajach upadającej christianitas, to wielka zasługa Prymasa Tysiąclecia.

Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej ks. Stefan Wyszyński dał się poznać jako wybitny znawca katolickiej nauki społecznej. Do 1939 r. ukazało się w prasie katolickiej (także o profilu naukowym) ponad sto jego publikacji poświęconych temu zagadnieniu. Wiele z nich wprost odnosiło się do sowieckiego komunizmu, analizowanego przez ks. Wyszyńskiego nie tylko przez pryzmat prowadzonej przez bolszewików bezwzględnej walki z Bogiem, lecz także w kontekście narzuconego milionom ludzi kolektywizmu gospodarczego, tłamszącego wolność jednostek i całych grup społecznych.

GROŹBA ZNIEWOLENIA

Już jako prymas Polski, gdy nad naszym krajem zaległa najczarniejsza noc komunizmu w wersji stalinowskiej, Stefan Wyszyński nie wahał się upomnieć w 1952 r. z wysokości jasnogórskich wałów: „Przypominamy prawa człowieka: prawo do bytu i życia, prawo do Boga,



FOT. FREDRICH/INTERFOTO/FERDINAND

prawo do prawdy, prawo do myślenia! Przypominamy prawa rodziny: prawo do wolności, wyboru stanu, powołania, pokoju domowego, prawo do własności, prawo do wychowania dzieci i do wyboru szkoły!”.

Tych wszystkich praw rewolucja narzucana przez komunistyczny reżim chciała Polaków pozbawić. Zacytowane słowa prymasa wypowiedział w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, 15 sierpnia 1952 r., a więc gdy od niespełna miesiąca obowiązywała stalinowska konstytucja PRL, dokument zawierający cały katalog praw obywatelskich „o ile nie

naruszają one socjalistycznych fundamentów państwa”. Takiego zastrzeżenia prymas nie uznawał.

Od twardego „non possumus” w 1953 r. poprzez Jasnogórskie Śluby Narodu w 1956 r., Wielką Nowennę do obchodów Millennium chrztu Polski w 1966 r. czynił prymas naród polski „narodem przykościelnym” (R. Legutko) i dzięki temu przetrwaliśmy jako wspólnota narodowa („naród ochrzczony”, jak powtarzał prymas) komunistyczną rewolucję dokonywaną pod szyldem „budowania nowej, socjalistycznej Polski”.

Mniej jest zaś znany prymas Wyszyński jako przenikliwy obserwator społecznego fenomenu, produktu komunistycznej inżynierii społecznej, znanego jako homo sovieticus. Czas spędzony w komunistycznym więzieniu (1953–1956) dostarczył prymasowi także pod tym względem ciekawego materiału badawczego. Obserwując zachowanie dozoruujących go ubeków, notował w swoich „Zapiskach więziennych”: „Leniwość i nierobstwo tych ludzi nas zdumiewało. [...] Patrząc na nich, można było przesądzać o przyszłości ustroju, jeżeli wśród tej »reprezentacyjnej ekipy« do zadań specjalnych znalazło się tylu leniów i nierobów, to jakże muszą wyglądać inni ludzie? To są przecież poszukiwacze łatwych dróg i wygodnego życia. Któż z nich zna dobrze doktrynę marksizmu? A kto w nią wierzy? Bodaj czy nie ja jeden w tym domu przestudiowałem »Kapitał« trzy razy, zaczynając jeszcze w Seminarium!” (19 kwietnia 1954 r.).

Po upływie niemal ćwierćwiecza od napisania tych słów kard. Wyszyński – w apogeum tzw. gierkowskiej stabilizacji – nie zmienił ani na jotę swojego zdania co do marksizmu. W 1977 r. stwierdzał, że „ujawnia się pełna nieudolność tej doktryny i okazuje się, że marksizm właściwie odbudowuje kapitalizm, uzależniając człowieka od systemu produkcji, a więc ponownie zniewalniając go”. Jakby opisywał implementację w Polsce postkomunizmu na skutek realizowanej w pierwszych latach po 1989 r. tzw. transformacji.

NIE STAĆ NAS NA REWOLUCJĘ

W czasie, gdy wzmaga się szturm różnobarwnej zarazy, warto również przypomnieć słowa przestrogi Prymasa Tysiąclecia przeciw nowemu awatarowi rewolucyjnej awangardy, którym było „pokolenie '68”. W liście na Wielki Post 1970 r. adresowanym do wiernych i duchowieństwa archidiecezji warszawskiej kard. Wyszyński napisał: „Zrodziło się na świecie potężne liczebne pokolenie »synów kłamstwa«. Zasiewają oni wszędzie ducha zwątpienia, negacji, chorobliwego krytycyzmu, który wszystko chce obalić, chociaż nie wie, co ma budować i jak to czynić. [...] Nie dopuśćmy do progów domowych i ojczyństw ducha społecznego nieładu, nieufności wobec Kościoła i jego powagi, burzącej gadaniny, która jest straszną chorobą dusz i pychą umysłów. [...] Brońmy przed tym nieładem naszą młodzież i Narod. Jeżeli pozwalają sobie na anarchię inne narody, dostatanie, nie wiedząc, co robić z czasem

i pieniędzmi, to jest ich sprawa. Ale nas na to nie stać! Jesteśmy Narodem odbudowującym się po latach niewoli i zniszczenia. [...] Nie możemy ulegać propagandzie ludzi o władniętych pychą umysłów, zbytnią pewnością siebie, zmiennych przekonań i własnych sposobów »zbawiania« świata. Nie wszystko, co czyni młodzież za granicą, ma naśladować młodzież polska”.

W tym samym liście prymas zauważał, że „nie wszystko również, co podejmują kapłani za granicą, nadaje się u nas do naśladowania”. To w najkrótszy sposób opisuje stosunek kard. Wyszyńskiego do fali rewolucyjnej destrukcji, która uderzyła w Kościoły na Zachodzie pod pretekstem „wcielania w życie reform soborowych”. Tak zwany duch soboru – o mocno siarczystym zapachu – dokonywał od drugiej połowy lat 60. ubiegłego wieku prawdziwego dzieła zniszczenia: pustoszały seminaria, domy zakonne, w gruzach legła odwieczna święta liturgia. Jak pokazał opór wobec encykliki „Humanae vitae” (1968), doszło do faktycznego wypowiedzenia posłuszeństwa Magisterium Kościoła przez większość Kościołów partykularnych.

To, że Kościół w Polsce nie doświadczył podobnego kataklizmu, jest wiekopomną zasługą Prymasa Tysiąclecia. Miał on bowiem własną wizję „soborowej odnowy”, którą konsekwentnie realizował nad Wisłą. W 1970 r. pisał: „Dążąc do odnowy soborowej, trzeba pamiętać, że prawdziwa odnowa to nie tyle nowość, co świętość w duchu Chrystusowym, to zaczynanie od uświęcania samego siebie [...]. Odnowa soborowa to nie parawan, za którego można wygłaszać niepo czytane hasła mętnej reformy. To nie jest niekończący się dialog, za którym kryją się niechęć do pracy, wysiłku i ofiary, gadulstwo bez pogłębionej wiedzy i pozytywnego programu, duch sprzeciwu i nieposłuszeństwa”.

Po powrocie z III sesji soboru kard. Wyszyński w przemówieniu do kleryków podkreślał, że „polonizacja mszału łacińskiego nie jest dla nas sprawą najpilniejszą [...] istota rzeczy nie na tym polega. Nie trzeba przedstawiać ciężaru gatunkowego. Idzie o to, aby się ludzie modlili, aby się chcieli modlić, a zagadnieniem drugorzędnym jest, w jakim języku będą to czynić”.

Od inteligencji katolickiej zaś prymas oczekiwał, by pamiętała, że tak bardzo forsowany po soborze watykańskim II „postęp w Kościele” nie jest „bezpłodną, ustawiczną dyskusją, produkcją słów, gonieniem za nowością, zmianą, podważaniem wszystkiego, co było i jest”, ale

postępem w dochodzeniu do „osobistej świętości”. Przestrzegął przed „szarpaniem więzi z Bogiem i Kościołem w duszach braci gadulstwem i wątpieniem” i nawoływał do „nawiązywania tych więzi przez modlitwę, żal za grzechy nieprawdy, przez spowiedź, pokorne uznanie popełnionych błędów” (list na Wielki Post 1970 r.).

„HOBBY” TZW. OTWARTYCH KATOLIKÓW

Można uznać te słowa za polemikę ze środowiskami tzw. otwartego katolicyzmu skupionymi wokół „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”. Już wcześniej dystansowały się one od programu Wielkiej Nowenny i obchodów Millennium jako „zbyt maryjnych”, a nawet „odwołujących się do endeckich tradycji”. Po Vaticanum II doszedł nowy zarzut pod adresem prymasa: wstrzymywanie „implementacji w Polsce reform soborowych”. Jak celnie zauważył na początku 1969 r. w swoich „Dziennikach” Stefan Kisielewski, pisząc o swoich kolegach z „Tygodnika Powszechnego”: „Mają w głowie tylko... walkę z prymasem o reformę Kościoła, przy czym są tak rozżarci, że mówią o prymasie dosłownie ostatnimi słowami. [...] Ci idioci uważają się niemal za książąt Kościoła i nie mają teraz większych zmartwień, jak tylko owe reformy, które dotyczą się może świata zachodniego, ale nie nas, bo tutaj głupkowaty moloch komunizmu przytłacza wszystko, a wszelkie dyskusje soborowo-reformatorskie toczą się wobec marksistowskiej klaki, zainteresowanej w tym, aby katolicyzm był jak najmniej intensywny, jak najbardziej rozwodniony przez »liberalizację«. Nie wiedzą, gdzie żyją, mają tylko swoje »hobby«: za dobrze im się kretynom wiedzie”.

Do tego grona dołączył po paru latach Adam Michnik, który w swojej książce „Kościół, lewica, dialog” (1976) porównał wezwania prymasa do rozumienia „odnowy soborowej” jako pogoni za świętością, a nie za nowością, do PZPR-owskiej propagandy pełnej „ogólnych inwektyw”. Taka to dialektyka – z jednej strony piętnowanie „antykościelnego obskurantyzmu lewicy” (o czym w książce dużo), z drugiej – zestawianie prymasa Polski z komunistycznym betonem.

Kardynał Stefan Wyszyński walczył z rewolucją. Nie tylko ostrzegając, lecz także – co najważniejsze – pracując na rzecz przeciwności rewolucji. Taki sens miało jego konsekwentne umacnianie wspólnoty ochrzczonego narodu i Kościoła naprawdę wierzącego.